

Pierwszą rzeczą, którą widzę, kiedy tego dnia wychodzę na balkon, żeby zapalić papierosa, jest ogromna kałuża i siedzący nad nią czarny kot, pers. Leniwie przeciąga się w pierwszych promieniach słońca. Pałac, przyglądam mu się do momentu, kiedy płoszy go idący ulicą mężczyzna. Po śniadaniu ponownie wychodzę na balkon. Słońce niedawno dopiero zaczęło wędrówkę, a chmury wyraźnie już mają ochotę przywłaszczyć je sobie. Obok kałuży dostrzegam małą, czarną postać. Tym razem to zwykły dachowiec. Kot chowa się pod naszym samochodem.

Tego dnia jeszcze kilka razy widzę czarnego kota. Jeden z nich pojawia się, kiedy jadę do sklepu. Woda zabawnie rozpryskuje się pod kołami mojego roweru. Uwielbiam wjeżdzać w kałuże, to przypadłość, która pozostała mi jeszcze z dzieciństwa. Chmury połknęły słońce, tak jak przewidywałam. Mży. Kot pojawia się przed moimi oczami w momencie, kiedy wjeżdżam przednim kołem roweru w apetyczną, ogromną, jakby stworzoną dla moich potrzeb plamę wody. Siedzi u jej brzegu. A właściwie siedział, bo spłoszyłam go, zanim dobrze zdążyłam mu się przyjrzeć.

Czwartego kota spotykam wieczorem. Wracam do domu z poczty, znów jadąc rowerem. Od wielu lat to mój ulubiony środek lokomocji. Deszcz rozpadał się na dobre. Rozkładałam nad sobą parasol i jadę dalej, trzymając kierownicę jedną ręką. Nie jest to najwygodniejsza pozycja, ale, pomimo że lubię deszcz, wolałabym dzisiaj pozostać sucha. Obserwuję szyldy sklepów i reklamy, odbijające się w kałużach. Trochę denerwuje mnie, zakłócająca odbiór wrażeń, moja własna postać na rowerze. Marzę o tym, żeby przez chwilę stać się przezroczysta. Kota zauważam tylko dlatego, że przez mgnienie oka przesłania moje odbicie w tafli wody. Jedyne, na co zwracam uwagę, to jego kolor. Jest czarny. Chociaż pewności nie mam. Wieczorem wszystkie koty są czarne.

Tego dnia wychodzę z domu jeszcze raz. Jestem umówiona z przyjacielem. Deszcz w końcu przestał padać. Już prawie noc. Niebo ma dziwny, kobaltowy kolor. Księżyc o kształcie idealnej kuli wygląda zupełnie jak bańka mydlana. Dokładnie wpasował się pomiędzy dwie, spośród kilku linii wysokiego napięcia. Z początku wydaje mi się, że ten układ tworzy pięciolinię, na której księżyc postanowił zabawić się w nutę. Potem jednak dokładnie liczę linie. Jest ich sześć.

Z Pawłem spotykamy się na rynku i wspólnie postanawiamy wypić piwo w pobliskim klubie. Znamy się od dziecka. Razem dorastaliśmy, łączy nas wiele wspólnych wspomnień. Mam potrzebę wygadania się komuś, jest we mnie tyle nagromadzonych myśli. Poprosiłam go o to spotkanie. Potrzebuję tego. Boję się jednak, czy jest w stanie mnie zrozumieć. Czy ktokolwiek jest w stanie mnie zrozumieć?

Twarz Pawła nabrała wyrazu. Może to dzięki długiej brodzie, może dzięki nowym okularom, w których odbija się teraz światło, stojących na stole, świeczek. Powietrze ma zapach dymu i wilgotnej piwnicy. W głośnikach cicho pobrzmiewa Black Coffee. Kelner przynosi nam piwo i orzeszki. Biorę ich małą garść i wsypuję sobie do ust. Czuję ich słono-słodki smak, ulubiony smak dzieciństwa. Przy sąsiednim stoliku jakaś para obściskuje się bez skrępowania. Na surowych, ceglanych ścianach wiszą w drewnianych ramach czarno-białe zdjęcia, przedstawiające stare, ślubne portrety.

– Marta, zobacz! Niesamowite! – Paweł zatrzymuje się przy jednym z nich.

Rzeczywiście, kobieta na zdjęciu ma moją twarz, niewiarygodnie podobną: takie same jasne włosy, okrągłe, duże oczy, lekko zadarty nos i wydatne usta. Swoją drogą mężczyzna na zdjęciu wcale nie przypomina mojego Bartka. Ciemnowłosy, krępy, o mocnych rysach twarzy nie ma żadnych cech wspólnych z moim, eterycznej urody, mężem. Wyciągam telefon i utrwalam na zdjęciu parę nowożeńców.

Paweł przelewa mi piwo do szklanki. Uśmiecha się zachęcająco.

– Co się dzieje, Marta? – przygląda mi się spod na wpół przymkniętych powiek.

– Oj, dzieje się, dzieje...

– Śmiało. Wywal to z siebie – zachęca, a jednak wciąż czuję się niepewnie. – Co znowu narozrabiałaś? Masz romans? Jakies kłopoty finansowe? No, co jest grane? Mnie przecież możesz powiedzieć.

– Nic z tych rzeczy.

– No to o co chodzi? Zabiłaś kogoś i nie wiesz gdzie ukryć zwłoki?

– Czuję, że w moim życiu dzieje się coś dziwnego.

– Coś dziwnego? Co dokładnie masz na myśli?

– Nie potrafię tego wyjaśnić. Nie wiem, od czego zacząć.

– Najlepiej od początku. Kiedy po raz pierwszy to odczułaś?

Odpowiedź na to pytanie wcale nie wydaje mi się oczywista. Muszę zajrzeć daleko w głąb siebie, przedrzeć się przez gmatwaninę własnych myśli, pozbierać ułamki wrażeń, zanurzyć się we wspomnieniach. Tak naprawdę już dawno mam wrażenie, że moje życie nie jest sumą przypadkowych zdarzeń, że ktoś lub coś kieruje jego przebiegiem. Jednak wydarzenia ostatnich tygodni są czymś innym, czymś zupełnie innym.

– Myślę, że wszystko zaczęło się od książki, którą piszę.

– Pisziesz książkę? Nic mi nie mówiłaś? Skąd pomysł, żeby coś napisać?

– Pewnego dnia poczułam po prostu, że muszę to zrobić. Na początku nie wiedziałam jak się do tego zabrać. Nie byłam pewna czy potrafię cokolwiek sobie wyobrazić. Nie robiłam tego nigdy wcześniej.

Przypominam sobie tamten dzień. Chwilę, kiedy wieszałam nad biurkiem podkowę, zastanawiając się, co jeszcze przyda mi się do pisania. Przyniosłam odtwarzacz CD i kilka ulubionych płyt, wybierając jedną i pozwalając, by muzyka łagodnie wypełniła przestrzeń. Postawiłam na biurku wielki kubek gorącej herbaty. Założyłam na komputerze folder pod nazwą „Moja książka”. Miałam w głowie tylko mglisty, bardzo ogólny zarys tego, co chciałabym napisać. Kawalki słów, myśli, wrażeń, przeczuć i wspomnień. Niedokończone zdania, w połowie przerwane rozmowy. Obrazy, których treści nie potrafiłam do końca odczytać. I rosnącą z minuty na minutę potrzebę pisania. Na początku nie potrafiłam oderwać się od opisywania swoich przeżyć. Bałam się, że moja książka stanie się sentymentalną opowiadanką, chaosem moich własnych doznań. Nie chciałam tego, ale równocześnie coś zmuszało mnie, abym pisała dokładnie o tym, co czuję. Po zapisaniu kilku stron zaznaczyłam cały tekst i wcisnęłam „Backspace”. Biały, pusty ekran, początkowo wywołał we mnie niemiłe uczucie zagubienia. Nigdy jeszcze nie pisałam książki. Nie miałam doświadczenia. Bałam się, że sobie nie poradzę. Czy mam wystarczająco dużo wyobraźni? – zastanawiałam się. Po jakimś czasie poczułam, jak moja fantazja zaczyna działać, jak odrywam się od siebie. Czulałam się, jakbym błądząc po ciemku w ogromnym pokoju, odnalazła dawno zapomniane drzwi. Otworzyłam je i weszłam do środka.

– I jak ci idzie? Jaki jest tytuł twojej książki? – głos Pawła wyrwał mnie z zamyślenia.

Odpędzając od siebie wspomnienia, wracam do rzeczywistości.

– Roboczo nazwałam ją „Winda”. To historia pewnego fotografa. Ciężko mi ocenić jej wartość, choć na pewnym portalu pisarskim jej fragment dostał raczej pozytywne opinie. Z pewnością muszę jeszcze co nieco podszlifować.

– Nie przestajesz mnie zaskakiwać. Pisz, pisz. Może coś z tego będzie. Tylko wystrzegaj się wątków biograficznych. To do niczego dobrego nie prowadzi.

Na dowód Paweł opowiada mi słynną historię bliźniaczek, których dzieje zostały zekranizowane, pomimo braku zgody rodziny na autoryzację. Jedna z nich, adoptowana w dzieciństwie, po obejrzeniu filmu odnalazła w nim siebie. Popęłniła samobójstwo.

Słucham nieuważnie, przecież nie zamierzam pisać o sobie i drogowskazy w postaci tragicznych historii nie są mi do niczego potrzebne.

– To nie tak – przerywam mu. – Jest zupełnie odwrotnie. To nie moje życie ma wpływ na książkę, ale książka – na moje życie. Bardzo wyraźny wpływ. Czuję, że nie potrafię tego zastopować.

– W jaki sposób wpływa na twoje życie? Czy możesz mi to wyjaśnić?

– To dzieje się na każdym kroku.

– Konkretny przykład?

– Chociażby tytułowa winda. Zacięłam się w niej dzień po tym, kiedy o tym napisałam. Albo obraz z wielorybem, który opisałam w jednej ze scen. Taki sam obraz parę dni później zobaczyłam w galerii. Czy choćby kłótnia bohaterów, która znalazła oddźwięk w naszej kłótni z Bartkiem. To tylko mały procent tych dziwnych zdarzeń. Tych rzeczy jest całe mnóstwo. One wciąż mi się przydarzają. Mam wrażenie, że ktoś prowadzi jakąś dziwną grę, bawi się moim życiem.

– To zwykły zbieg okoliczności. Przypadek. A może podświadomie sama sprowadzasz na siebie niektóre zdarzenia. Coś jak z samospełniającą się przepowiednią. Jeśli klienci banku usłyszą plotkę, że bank upada – zaczynają wypłacać z niego pieniądze. I bank rzeczywiście upada. Tak to mniej więcej działa.

Paweł uśmiecha się. Zawsze podobał mi się ten jego zdystansowany, nieco cyniczny stosunek do świata. Dziś w nocy jednak ten uśmiech przerywa mnie na pół. Czuję się, jakbym była naga i w popłochu szukała ubrania, a tłum obcych oczu z rozbawieniem przyglądał się mojej szamotaninie.

– Paweł, to nie jest przypadek! – Mój podniesiony głos zwraca uwagę innych. Para przy sąsiednim stoliku przygląda mi się z wścibską uwagą. Być może próbuję nie utonąć i chwytam się ostatniej deski ratunku. Ściszam nieco głos, z trudem opanowując kolejny wybuch. – Musisz mi w to uwierzyć. Przeczytaj ten fragment. Jeśli nic dziwnego nie stanie się w twoim życiu, uwierzę, że to obłąd. Proszę...- wyciągam z torebki kilka zapisanych kartek i kładę przed nim na stole.

– Dobrze, przeczytałem. Mam jednak pewność, że wszystko to zwyczajnie sobie uroiłaś. Czy mówiłaś o tym komuś oprócz mnie? Bartkowi?

– Tak, rozmawiałam z Bartkiem. Wierzy mi. Sam nawet mówił, że i w jego życiu zaczynają mieć miejsce niespodziewane zdarzenia – kłamię. Nie jestem w tym najlepsza, pomimo że wychowywała mnie mistrzyni oszustwa: czuję, że mój głos drży, a moje ręce robią się wilgotne. Gdybym cokolwiek powiedziała Bartkowi, najpewniej uznałby, że zwariowałam. Jest tak logiczny, wierzący w naukowe wyjaśnienie wszystkich zjawisk, niedopuszczający do siebie myśli o żadnej irracjonalności. Może popatrzyłby na mnie bladym, wystraszonego spojrzeniem, a potem zapisałby mnie na wizytę do psychiatry. Nie mogę jednak powiedzieć tego Pawłowi. Uznałby, że ma rację, nawet nie próbując włączyć się w mój tekst.

Przekrzywia głowę, przyglądając mi się uważnie. Czuję, że zaschło mi w ustach, podnoszę szklankę z piwem i piję łączywie, skupiając wzrok na drewnianym blacie stolika. Cieszę się, że w knajpce jest ciemno i być może nie widać koloru mojej twarzy.

– To obłąd udzielony. – Paweł jest bezlitosny. – Czytałem kiedyś o tym. Ponoć można w pewien spo-

sób zarazić się urojeniami, jeżeli jest się blisko z osobą, u której wystąpią. Mam nadzieję, że i mnie to nie spotka. – Uśmiecha się, choć mam wrażenie, że pomimo tego, co powiedział, informacja o dziwnych wydarzeniach w życiu Bartka w końcu nim poruszyła.

– Przeczytaj, może zmienisz zdanie – proszę.

– Dobrze, ale obiecaj mi jedno – mówi, dopijając ostatni łyk złotego trunku. – Jeśli nic się nie zmieni, wybierzesz się do specjalisty.

Gaszę świeczkę. Czuję, że wraz z jej blaskiem ginie ostatnie światełko nadziei i od razu przychodzi mi do głowy myśl, że to oklepane i banalne porównanie. Jestem przecież dojrzewająca pisarką, która musi zwracać uwagę na jakość swoich myśli. Wychodząc, jeszcze raz przyglądam się mężczyźnie ze ślubnego zdjęcia. Na pewno nie znam nikogo, kto wyglądałby tak, jak on.

Paweł odprowadza mnie prawie pod sam dom. Od miejsca, w którym się rozstajemy, mam do przebycia tylko niewielki odcinek drogi. Księżyc przesłoniły chmury, drogę oświetla już tylko światło latarni. Mój cień podąża za mną jak wierny towarzysz podróży. Kiedy jestem już bardzo blisko domu, spostrzegam, że mój wierny kompan rozdzielił się na trzy części. Mam teraz trzy własne cienie. Zafascynowana tym zjawiskiem omal nie wchodzę w kałużę, tę samą, którą obserwowałam dziś z naszego balkonu. Dopiero wtedy dostrzegam jeszcze dwa cienie. Są tak samo czarne, jak ich właściciele. To cienie kotów.

Wchodząc do środka, zauważam, że zapomniałam wprowadzić z ganku mój rower. Muszę to zrobić, znów zaczyna padać.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Helena Dulcka, dodano 25.12.2020 21:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.